

## JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, odejście z milicji, praca w PRL, droga zawodowa, zakończenie służby w milicji, praca w Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego, Marciniak, Wojciech, Wójtas, Edward (1955-2010), Hunek, Edward, prowadzenie kontroli przeciwpożarowych, wizytacje ośrodków zdrowia na Lubelszczyźnie

### Zaproponowano mi pracę w Wydziale Zdrowia w Urzędzie Wojewódzkim

Odszedłem chyba pierwszego sierpnia z milicji, w 1981 roku, tuż przed stanem wojennym, bo po prostu nie chciałem więcej tkwić w tym bagnie. Pamiętam, że oddałem legitymację partyjną, złożyłem podanie o odejście na emeryturę i prosiłem, żeby mnie wycofano z komisji wyborczej, w której byłem już wtedy wprowadzony w swoim miejscu zamieszkania, w obwodzie. Ale byłem za młody, żeby nic nie robić, byłem w ogóle aktywnym człowiekiem, dalej chciałem być aktywny. Pracowałem przez pierwsze trzy lata w radiokomunikacji, ale to nie będę za wiele mógł mówić, bo to taka firma prawie że wojskowa, objęta wielką tajemnicą. Tam prowadziłem sprawy, byłem kierownikiem komórki wojskowej, to się nazywa kierownik sekcji do spraw wojskowych. Takie sprawy, że wszystkie tajne, tak że niewiele mogę, właściwie nic nie mogę powiedzieć na ten temat. Jak mi się radiokomunikacja skończyła, chyba w 1983 albo 1984, nie pamiętam dokładnie, jednym słowem przestała istnieć, to wtedy chyba ktoś mi z WIOC-u - Wojewódzki Inspektorat Ochrony Cywilnej - zaproponował pracę w Wydziale Zdrowia w Urzędzie Wojewódzkim. Wiedzieli co ja robiłem, znali moje osiągnięcia, czy może nie osiągnięcia, ale moje efekty pracy. Nie sam urząd mnie zatrudnił, tylko to się nazywał Metorg. Firma, która podlegała pod Wydział Zdrowia i zatrudniła mnie z przeznaczeniem do pracy w Wydziale Zdrowia. Byłem na etacie w Metorgu, a pracowałem przez cały czas, funkcjonowałem w Wydziale Zdrowia w Urzędzie Wojewódzkim. Zacząłem od tych spraw wojskowych, o których też niewiele mogę powiedzieć albo nic nawet. Wtedy szefem był dr Marciniak. A było dwóch Marciniaków moimi szefami, bo najpierw był Marciniak Tadeusz, to był pulmonolog - chyba po 3 latach pracy mojej odszedł i pracował w Świdniku. Był w ZOZ-ie świdnickim ordynatorem oddziału pulmonologii. Więc odszedł Marciniak, ale

on mnie już wtedy widział, że ja sobie świetnie radzę, że jestem niedociążony, więc mi zaproponował jeszcze sprawy ochrony przeciwpożarowej, mówi: „Weźmiesz jeszcze to, dasz sobie radę, taka fajna sprawa z tym, że musisz być w terenie minimum dwa razy w roku w każdej jednostce” No i ja wolałem jeździć w teren, jak siedzieć na miejscu, bo mnie praca za biurkiem zawsze męczyła i denerwowała. No więc zgodziłem się i podlegały mi wszystkie jednostki, to co podlegało pod Urząd Wojewódzki, wszystkie szpitale, przychodnie, nawet izba wytrzeźwień, sanepid. Te jednostki podlegały mi pod względem ochrony przeciwpożarowej. Musiałem być tam minimum dwa razy w roku, żeby sprawdzić, czy tam jest zabezpieczenie właściwe, czy nie ma sytuacji takiej, która by zagrażała bezpieczeństwu i życiu pracowników, mieniu, które tam się znajdowało. Więc była praca dosyć odpowiedzialna, ale mi odpowiadała. Więc odszedł po trzech latach dr Tadeusz Marciniak, przyszedł dr Fijołek i był bardzo krótko, chyba z rok czy ze dwa. No faktycznie facet nie nadawał się w ogóle do pracy, nie z uwagi na nazwisko prawda, ale z uwagi, że nie miał kompetencji, nie umiał zorganizować pracy, wydział by się rozleciał, a wydział był nieduży, 24 czy 23-osobowy, gdzieś tyle osób. Więc on musiał po 2 latach odejść. I tu opowiem taką ciekawostkę - w gabinecie dyrektorów wydziału, wzorem widocznie ministrów i dyrektorów zjednoczeń na ścianie wisiały wszystkie portrety osób piastujących tę funkcję. No i jak Fijołek odchodził, to mówił do Józia Jaworskiego, który sprawami organizacyjnymi się zajmował, mówi: „Panie Józefie, proszę mnie z tymi komuchami nie wieszając, proszę na innej ścianie powiesić” No i myśmy go powiesili na innej ścianie, wisiał sobie sam, a tu wisiała cała elita, grupa tych lekarzy wojewódzkich, a on wisiał na oddzielnej ścianie, bo nie chciał być z komuchami, ale to już były lata chyba 1985-86, lata takie, że czuło się, co może w kraju nastąpić. Odszedł Fijołek przyszedł Marciniak drugi, ale nie Tadeusz, tylko Wojtek –chirurg. On był dyrektorem szpitala w Lubartowie, twardy chirurg. Zbieżność nazwisk, bo w ogóle nawet się nie znali. Fantastyczny facet, świetny organizator, miał już jakąś przeszłość, bo był dyrektorem szpitala w Lubartowie. Jako człowiek, to wprost takiego tylko sobie wymarzyć szefa, jakim był właśnie dr Wojciech Marciniak. I tak chyba po roku lub dwóch latach pracy nastąpiła zmiana wojewody, przyszedł nowy wojewoda Hunek, nie pamiętam jego imienia, chyba Tadeusz. Przyszedł tam gdzieś z powiatu, to był działacz PSL-owski, i z nim przyszedł Wojtas Edward. Obaj przyszli do pracy. Hunek zajął stanowisko wojewody, a Wojtas stanowisko zastępcy dyrektora Wydziału Zdrowia, czyli wiceszefa mojego wydziału. No i Wojtas miał jakieś takie duże ambicje. Mam taki pewien niesmak, że ten człowiek, o takich ambicjach wygórowanych, a nie mający odpowiednich predyspozycji, jest tak hołubiony w naszym mieście, ma tu ulicę swojego imienia, ma gdzieś most na Wiśle swojego imienia.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2021-01-27, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota, Małgorzata Maciejewska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"